Nr. 56. OLSZTYN, sobota 11 lipca 1896. Rok XI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Niemiecki ambasador w Paryżu hr. Münster, oświadczył rządowi francuskiemu urzędownie, iż Niemcy wezmą udział w wielkiej wystawie paryzkiej w roku 1900.

— Długi cesarstwa niemieckiego wynosiły z końcem marca ubiegłego roku 2231 milionów 237 tysięcy marek, procenta zaś od tego kapitału wynoszą 72 miliony marek rocznie. Sumy powyższe nie obejmują długów Prus, Bawaryi i innych państw związkowych.

— W berlińskich kołach dworskich ma przyjść do nowych pojedynków. W tych dniach pojawiła się broszura, drukowana w jednej drukarni w Hagen, a zapowiadająca nowe pojedynki w kołach dworskich. Wiadomo, że niedawno temu przyszło do znanego pojedynku pomiędzy baronem Kotzem, a baronem Schraderem, i ostatni został zabity. Autor powyżej wspomnianej broszury pisze z powodu tego pomiędzy innemi tak: „Przez śmierć barona Schradera nie została bynajmniej sprawa cała załatwiona. Rodziny Kotzego i Schradera dotąd się nie uspokoiły i stoją wrogo przeciwko sobie. Jest tylko kwestyą czasu i kwestyą większej zwinności w strzelaniu, czy i kiedy ten i ów z przeciwników p. Kotzego, lub też pan Kotze padnie trupem na placu walki. A gdyby pan Kotze poległ, to najbliżsi krzwni go pomszczą. Rodzina Kotzego chce mieć bezwarunkowe zadosyćuczynienie za ciężką obrazę jaką jej wyrządzono.

— Według ostatniego spisu ludności, dokonanego w zeszłym roku przyrost ludności w miastach wynosił od roku 1890 do 1895 1,902,226 osób czyli na tysiąc 92,1 procent, podczas gdy po wsiach przyrost wynosił na tysiąc 44,2 procent. Zatem przyrost ludności w miastach jeszcze więcej jak się podwoił, natomiast po wsiach podczas ostatniego pięciolecia przyrost tylko bardzo zwolna przybywał, a nawet od lat dawniejszych się cofnął.

— We Wilhelmshafen zachorowały dwa bataliony marynarzy na epidemiczną chorobę ócz. Przeciwko dalszemu szerzeniu się tej zaraźliwej choroby przedsięwzięto środki ostrożności. Wszystkich zdrowych żołnierzy odgraniczono od chorych.

— W procesie przeciwko żydowi Hermanowi Friedmann wykazało się, że przez 10 lat naoszukiwał ludzi na 10 milionów marek. Czyż to nie spora sumka? Iluż to ludzi zostało przez tego człowieka oszukanych. Spekulował on bardzo na papierach giełdowych, a przytem naturalnie żył sobie wygodnie i wystawnie. Przed sędziami oskarżonemi wyprawiał płaczliwe sceny, aby ich wzruszyć do łaski, iżby go nie skazali na cuchthaus, którego się bał okropnie.

— Gazety protestanckie niemieckie z lubością się rozpisywały, iż w gabinecie pruskim zasiada dwóch ministrów katolików, a teraz przybył im trzeci minister handlu Brefeld, który również jest katolikiem. Powinno to wystarczyć partyi centrum, ażeby się nie użalała na nierówność w państwie pruskim. Wiadomo, że kanclerz Hohenlohe i minister Schönstedt są katolikami.

— W Bawaryii, Wyrtembergii, Oldenburgii i innych stanach należących do państwa niemieckiego podobało się prawie wszystkim ludziom, że książę Ludwik bawarski w Moskwie zaznaczył wobec księcia Henryka pruskiego tak podpadająco, że książęta niemieccy są sprzymierzonymi, a nie lennikami cesarza niemieckiego. Z Monachium donoszą, że zajście to będzie należycie uwiecznione. Wybite bowiem zostały medale na których na jednej stronie znajdują się słowa „Książę Ludwik“, po drugiej „Sprzymierzeni — nie lennicy.“ Medale te roznoszą kolporterzy i bywają one bardzo chętnie kupowane. Książę Ludwik zaś zajechał do Kilonii, aby cesarzowi niemieckiemu wytłumaczyć swe postępowanie i zapewnić go, że Bawarya trzyma i nadal z państwem niemieckiem. Cesarz niemiecki nie był jednak, jak słychać, z tłumaczenia księcia zadowolony. Ciekawość jakie skutki z tego wynikną.

— Wystawa Serbo-Łużyczan w Dreźnie jest dość znaczna. Król saski, Albert, potrafi po serbsku, którego to języka nauczył się w roku 1850 i 51 w Budziszynie. Kazał się jako oficer przesadzić do pułku załogującego w tej serbskiej stolicy, aby miał sposobność nauczyć się mowy narodu serbskiego, który dość licznie zamieszkuje jego królestwo. Dał przez to dowód sprawiedliwości i szacunku dla Serbów, którzy mu za to są wdzięczni i wierni. Król Albert przemawiał z Serbami po serbsku, jakkolwiek Serbowie potrafią po niemiecku, a królowi byłoby prawdopodobnie łatwiej rozmówić się po niemiecku. Widać z tego, że król szanuje uczucia narodowe Serbów, co bardzo miłe wrażenie na nich robi. Każdy przecież pragnie się w ojczystym języku rozmówić.

— Gazety donoszą, że cesarz niemiecki pochwalił żandarma za to, że sobie dzielnie postąpił w potyczce z pewnym pomocnikiem garbarskim, który mu stawił opór. W potyczce tej zastrzelił żandarm owego pomocnika.

Austrya. Polacy, Czesi, Niemcy i inne narody, doznają ze strony rządu dość wolności, aby się mogli pod każdym względem spokojnie rozwijać. W zgodzie działają też uczeni, księża, gospodarze, rzemieślnicy i gazety, słowem wszyscy starają się, aby naród się podnosił. Wszyscy biorą w polityce czynny udział w przekonaniu, że to jedynie prowadzi do zgody i daje taką siłę, jakiej potrzeba do obrony wiary św. i swej narodowości. Tak powinno być u każdego narodu, a więc i u nas. Tam nikt nie mówi: »Dla chłopa motyka, a nie polityka«. Przeciwnie np. przy utworzeniu partyi katolicko czeskiej w Przyrowie przewodniczył pewien gospodarz, a mówcami byli adwokat, nauczyciel gimnazyalny i ksiądz-profesor teologii. W zgodzie utworzyli partyą, która ma na celu obronę wiary św. i praw narodowych, zarazem ma się starać o podźwignięcie materyalne wszystkich warstw narodu. Organami téj partyi są 3 czeskie gazety. Jak to pięknie, kiedy wszyscy w zgodzie oddają się pracy dla Kościoła i narodu.

Encyklika
Jego Świątobliwości Ojca św. Leona XIII o jedności Kościoła.

Do naszych czcigodnych braci patryarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów i innych ordynaryuszy, którzy się znajdują w zgodzie i łączności z Stolicą Apostolską.

Leon XIII Papież.

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!

Znaną Wam dostatecznie rzeczą jest, że nie małą część naszych myśli i dążności skierowaliśmy ku temu celowi, aby zbłąkane owieczki sprowadzić napowrót do trzody, powierzonéj pieczy Jezusa Chrystusa, najwyższego Pasterza dusz. Ze względu na cel ten uważaliśmy za rzecz w najwyższym stopniu dla tak zbawiennego przedsięwzięcia pożądaną, aby nakreślić obraz Kościoła w głównych zarysach. Wśród tych ostatnich musi przedewszystkiem zwrócić uwagę naszą jedność, jaką Boski Zbawiciel napiętnował swoje dzieło, na znak wieczysty prawdy i niepokonanéj siły. Rozważanie nad Kościołem w pierwotnéj jego postaci i piękności musi wywrzeć potężne wrażenie na umysły i pewno nie oddalamy się od prawdy, mówiąc, że tego rodzaju obraz zdolny jest rozjaśnić nieświadomość, pokonać fałszywe wyobrażenia i uprzedzenia, zwłaszcza u tych, których błędy nie pochodzą z winy osobistéj. Musi on napełnić ludzi miłością do Kościoła, miłością, podobną do téj, która Chrystusa Pana skłoniła do wybrania Kościoła za Oblubienicę i do odkupienia go za cenę Boskiéj Krwi swojéj. Przecież Jezus Chrystus »ukochał Kościół i wydał samego siebie zań«. (Do Efez. 25.)

Ci zatém, którzy żywią zamiar powrócenia do swéj kochającéj matki — któréj dotychczas albo nie znali dostatecznie, lub porzucili z złéj woli — dowiedzą się, że powrót ten muszą opłacić, nie krwią własną, to prawda — a jednak Chrystus Pan zapłacił tą cenę — ale jednakże pewnemi ofiarami i trudami. Niechaj pomną, że tych trudnych warunków nie nakłada im samowola ludzka, lecz wyroki i wola Boża. Doznają oni niebawem na sobie prawdziwości słowa Bożego: »Jarzmo moje słodkie jest, a brzemię moje lekkie« (Mat. 11, 30). Dla tego w pierwszym rzędzie pokładamy nadzieję naszą w »Ojcu światła, od którego jest zstępujący wszelki datek dobry i wszel-

ki dar doskonały, w Nim, który jedynie wiarę dawa« (Jak. I, 17). Prosimy go gorąco, aby nam udzielił daru przekonywania.

Bóg może bez wątpienia sam z siebie i z własnéj mocy dokonać tego, co wykonują stworzone istoty, nie mniéj wszelako w swéj miłosiernéj mądrości woli on dla dobra ludzi posługiwać się ludźmi samymi za narzędzie. Jak przeto w naturalnym porządku świata za pośrednictwem ludzi udziela każdemu, co mu jest pożyteczne, tak i w nadprzyrodzonym porządku świata posługuje się nimi, by im udzielić świętobliwości i zbawienia. Który będąc w postaci Bożéj, nie poczytał tego za drapiestwo, że był równym Bogu: ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym ludziom i postawą naleziony jako człowiek. (Do Filip. II, 6—7). I tak żyjąc na ziemi, obcował z ludźmi, udzielał im swéj nauki i przykazań. Ponieważ atoli posłannictwo jego Boskie było wiecznotrwałe, przeto zgromadził w koło siebie uczni, którym udzielił swéj mocy. Im zesłał z nieba Ducha prawdy i polecił im iść na całą ziemię i nauczać wszystkie narody tego, czego sam uczył i przepisywał, iżby przez poznanie jego nauki i spełnianie jego przykazań ród ludzki mógł na ziemi uzyskać świątobliwość, a w niebie szczęśliwość wieczną.

Oto podstawa organizacyi Kościoła, oto zasady, które rozstrzygały przy jego założeniu. Co do jego ostatecznego celu i łask, za pomocą których dokonywa uświęcenia dusz, jest Kościół zatém duchowéj natury; odnośnie do członków, do sposobu, w jaki owe dary duchowe dochodzą do nas, jest on zewnętrznie i musi koniecznie być widzialnym. Przez znaki, które działają na oko i ucho, otrzymali Apostołowie zlecenie nauczania i spełniali to posłannictwo również przy pomocy słów i widomych czynności. Ich głos zatém, dochodzący do zewnętrznego ucha, wzbudzał w ich duszach wiarę: Wiara pochodzi ze słuchania, a słuchanie ze słowa Bożego. Skoro wiara, tj. zgodność z najpierwszą i najwyższą prawdą polega na duchu, to musi ona się też objawiać na zewnątrz przez widome wyznanie. Nie ma także w człowieku nic bardziéj wewnętrznego, jak łaska, która wywołuje w nim uświęcenie, ale głównemi środkami jéj otrzymania są na zewnątrz Sakramenta św. Chrystus rozkazał Apostołom i każdorazowym następcom Apostołów, aby nauczali i prowadzili narody; rozkazał narodom, aby przyjmowały ich nauki i powolne były ich władzy. Ale te zobopólne stosunki praw i obowiązków w społeczeństwie chrześciańskiem nie tylko byłyby mogły trwać długo, ale nadto nie byłyby mogły powstać w ogóle bez pomocy zmysłów, jako pośredników i tłomaczy wszech rzeczy. Z tych wszystkich powodów nazywają święte pisma Kościół tak często ciałem, a także ciałem Chrystusowem. (1 Kor. XII, 7.) Ponieważ Kościół jest ciałem, więc też jest widomym dla oka, bo jest ciałem Chrystusowem, przejętem jego siłą, ciałem, w którem ożywiająca je, nadprzyrodzona zasada staje się wszystkim oczom widomą przez czynności z niéj wypływające.

Ztąd wynika, że w wielkim błędzie znajdują się ci, którzy tworząc Kościół wedle upodobania swéj fantazyi, przedstawiają go sobie jako utajony, a nie widomy, tak samo ci, którzy go uważają za urządzenie ludzkie, wyposażone w zewnętrzną organizacyą, ustawy i zwyczaje, ale bez trwałego związku wewnętrznego z darami łaski Bożéj. Ani jedno, ani drugie nie zgadza się z Kościołem Chrystusowym, ponieważ ani ciało samo, ani dusza sama nie mogą stanowić całego człowieka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zdanie Niemca o germanizacyi.

W zeszycie lipcowym pisma »Preuss. Jahrbücher« pisze znany profesor Delbryk, który już kilkakrotnie przemawiał bardzo rozsądnie przeciwko gwałtownéj germanizacyi, co następuje:

„Na co ten zatruwający serca przymus germanizacyjny w szkole, który nietylko germanizacyi nie popiera, ale przeciwnie stawia jéj jak najsilniejsze przeszkody? We wszystkich naszych dzielnicach kresowych, zamieszkałych przez obcoplemienną ludność, wywołała nasza despotyczna biurokracya szkólna prawdziwie zaciekłą opozycyę narodową. Biurokracyi téj mamy do zawdzięczenia, że zdobyliśmy sobie za granicą smutną sławę państwa barbarzyńskiego, podczas gdy na wewnątrz wyniknęły z tego same tylko przykrości.

„Francuzi umieli zamienić Niemców na dobrych Francuzów, my zaś nie zdołaliśmy tych Rodaków naszych na Niemców przerobić. W Poznańskiem skarżymy się, że germanizacyi przeszkadzają głównie księża katoliccy. Ale w Szlezwiku niema duchowieństwa katolickiego, a przecież i tam germanizacya nie odnosi skutku, lecz wywołuje gorycz i rozdraznienie. Więc błędy muszą być po naszéj stronie".

Szkoda tylko, że rozsądniejsze głosy takie, przemawiające przeciwko gwałtownéj przymusowéj germanizacyi w szkole, przygłuszane bywają wrzawą szowinistyczną.

Jeszcze można

zapisywać »Gazetę Olsztyńską« na nowy kwartał.

»Gazeta Olsztyńska« kosztuje na wszystkich pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Prosimy o liczne zapisywanie naszéj Gazety.

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. W czwartek zeszłego tygodnia dopełnił najprzew. ks. Biskup warmiński poświęcenia kościoła w Lipówcu na Mazurach. Kościół ten jest filialnym i należy do Dużych Lesin, gdzie najprzew. ks. Biskup dnia poprzedniego 112 osób wybierzmował. Pomimo, że w Lesinach ledwo jest 200 katolickich mieszkańców, była cała wioska uroczyście przystrojoną. — Przy konsekracyi w Lipówcu powiedział polskie kazanie ks. beneficyat Tolsdorf z Olsztyna, niemieckie ks. dziekan Lemer z Pasymia. Najprzew. ks. Biskup wyraził swe podziękowanie ks. beneficyatowi Tolsdorf, za którego głównym staraniem i kosztem kościół w Lipówcu stanął.

Chełmińska dyecezya. Ks. administrator Jan Polachowski w Kiełbasinie otrzymał od naczelnego prezesa Prus Zachodnich prezentę na probostwo w Radoszkach pod Lidzbarkiem.

Darmsztat. W niedzielę 19-go lipca odprawi ks. Karól baron von Keth, syn znanego posła i »heskiego króla chłopów«, w tutejszym kościele parafialnym pierwszą swą mszą św. Kazanie wygłosi przy téj sposobności O. Bonawentura, Dominikanin z Dyseldorfu.

Alzacya. 28-go czerwca obchodzili w klasztorze Elenberg Trapiści: Brat Eugeniusz i brat Makary 50-letni jubileusz złożenia świętych ślubów. Pierwszy urodził się r. 1817, drugi r. 1819. Obydwaj wstąpili

Wspomnienia z dalekiej podróży.

(Napisane własnoręcznie przez tego, co wrócił.)

Byłem gospodarzem na pięciu morgach ziemi we wsi Perkach, gminie Swięcicach, w powiecie płockim. Przed kilku laty, kiedy ludzie z kraju naszego zaczęli gromadami wychodzić do Brazylii, wzięła i mnie chęć pójść tam z drugimi po złoto i nabrać tego szczęścia jak i oni. W tym czasie wybierało się w takąż podróż za morze kilku moich krewniaków z rodzinami, więceśmy się zmówili i dalejże szykować się w drogę. Zebraliśmy się: Piegotowie, to jest ja z żoną i trojgiem dzieci, dwaj Górniccy z żonami i dziećmi, Kazimierczak i Gruszczyński, obaj też z rodzinami. Uregulowaliśmy się jako tako, byle tylko jak najprędzej iść po to szczęście, aby drudzy wszystkiego nie zabrali.

Trzeba pójść na pożegnanie do rodziców, zapytać, co też oni na to powiedzą, jak nam doradzą. Poszliśmy, a rodzice mówią: — Ano, kiedy macie jechać, to jedźcie. Może wam będzie tam lepiej, niż nam tutaj, to i my za wami pojedziemy. Wszak gadają, że niby wszyscy mamy wyjść do Brazylii, bo to jakoby Pan Bóg nam to miejsce obiecał.

Jednakowoż jeszcześmy się zatrzymali. Może co jeszcze usłyszymy. Poszliśmy do miasta, a tam tylko gardziele grają o dobrociach brazylijskich. Dalejże i my tedy w galop zbierać się po to samo. Rodzice odwieźli nas do statku, co miał płynąć Wisłą do Włocławka. Rozstając się niebardzo nawet wyrzekali nad nami, byle tylko jak najprędzej wysłać nas po tę obietnicę. Pożegnawszy się, ruszyliśmy statkiem w podróż.

Pierwszy nasz przystanek był we Włocławku. Wysiadłszy ze statku nocowaliśmy nad Wisłą na kamieniach. Przespawszy się, jak kto mógł, ruszyliśmy dalej koleją i jechaliśmy dwa dni i dwie noce przez Prusy do miasta Bremy. A jaki tam już był ucisk! Najgorszą biedę mieliśmy z dziećmi. Aleśmy wszystko cierpliwie znosili, aby tylko dostać się do upragnionego szczęścia. Nawet jak zażądali zapłaty za życie, tośmy bez szemrania zapłacili po 21 rubli za 10 dni. Choć kto nie miał, to pożyczał od drugich, a płacił, bo tam mieli mu oddać z procentami.

Przeszło tych dziesięć dni. Zabrano nas o godzinie 10 rano na mały statek i zawieziono do Bremerhafenu. O 6 po południu wpłynęliśmy na dużą wodę! Przed nami jakiś wielki budynek — to okręt. Każą nam drapać się nań, wsiadać. Trocheśmy się strachnęli, ale niebardzo, bo nie wiedzieliśmy, jaka to będzie jazda, jaka to ogromna ta woda. Wsiadamy więc na okręt i myślimy: Co będzie, to będzie! — Trzeba jechać, bo już niema gdzie wysiąść.

Dopiero cośmy ruszyli z miejsca, a już poczęli ludzie wymiotować, ale Bogu dzięki za dwa dnie i dwie noce przybyliśmy do Belgii. Tam mało odpoczęliśmy, ale ludziska dobrze się już ściągnęli na okręcie. Ano, niema co — ruszajmy dalej w drogę.

Płynęliśmy między Francyą i Anglią, potem oceanem atlantyckiem do brzegu Portugalii. Zatrzymaliśmy się w jakiejś przystani. Widzieliśmy góry i ludzi śniadych, ogorzałych na słońcu. Przypływali oni łódkami do okrętu przywożąc pomarańcze. Ruszyliśmy dalej.

Przybyliśmy znów do brzegu Hiszpanii, tam zobaczyliśmy góry jeszcze większe, a na domach żadnych kominów już nie było. Tameśmy trocha spoczęli, bo już niejednemu zdawało się, że nie ma w sobie flaków od wymiotowania.

Ztamtąd płynęliśmy aż do jakiegoś miasta w Afryce. Ten kawałek drogi był najcięższy i nikt na okręcie nie był pewien życia, bo kilka razy napadała nas taka burza, iż myśleliśmy, że już nadeszła ostatnia godzina. A najgorzej jednego razu: jak zaczął się okręt bujać, to prawie żywy i umarły nauczył się Boga chwalić. Okręt tak chodził na jednę i na drugą stronę, aż bałwan wpadł na pokład i zalał wnętrze. Kapitan natychmiast zakomenderował, żeby otwory w pokładzie, przez które się schodzi na dół, na głucho pozamykać. Myśleliśmy, że albo się podusimy, albo zatoniemy z okrętem. Łoskot był straszny, bo od tego bujania wszystkie statki, jakie kto miał, latały z kąta w kąt. Pozlatywały nawet kotły, w których gotowano jeść dla podróżnych, a kotły to nie byle jakie, bo jednak nas było półtrzecia tysiąca

do klasztoru w kwietniu r. 1845, a w końcu czerwca r. 1846 złożyli śluby zakonne. Opat pobłogosławił jubilatów i włożył wieńce na ich głowy.

Lwów. Wiadomo, że arcybiskup rusiński ks. Józef Sembratowicz mianowany został przez Ojca św. kardynałem. Aby Papieżowi podziękować za ten zaszczyt, którym obdarzył naród Rusinów, wybrało się 30 Rusinów do Rzymu. Wręczyli Ojcu św. adres wyrażający głęboką dziękczynność narodu i niewzruszone przywiązanie do Stolicy apostolskiéj. Ojciec św. zadowolony udzielił narodowi błogosławieństwa. Szczęśliwi Rusini!

Rzym. Nowi kardynałowie są: ks. Dominik Marya Jacobini, nuncyusz apostolski w Portugalii, arcybiskup tytularny tyryjski, urodził się w Rzymie dnia 3 września 1837; ks. Antoni Agliardi, nuncyusz apostolski w Austro-Węgrzech, arcybiskup tytularny cezarejski, urodził się w Cologno al Serio 3 września 1832; ks. Dominik Ferrata, nuncyusz apostolski we Francyi, arcybiskup tytularny tesaloniceński, urodził się w Gradoli 4 marca 1847; ks. Serafin Cretoni, nuncyusz apostolski w Hiszpanii, arcybiskup tytularny damasceński, urodził się w Soriano 4 września 1833.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Zbrodniczy wypadek, którego ofiarą padł 8-letni chłopczyk, zajmuje dla swej tajemniczości już od tygodnia blizko umysły mieszkańców naszego miasta. Wypadek, a raczej zbrodnia przypomina sławnego swego czasu »Kubę rozpruwacza«, który grasował w Londynie, siejąc postrach pomiędzy ludnością. Rzecz się u nas miała tak. W ulicy Karola nr. 5 mieszka mistrz szewski Arczyński z żoną i 8-letnim pasierbem. Chłopczyk ten sypiał sam na górze i tak udał się też na spoczynek z poniedziałku na wtorek. Około godziny 1 w nocy usłyszeli mieszkający obok komory ludzie płacze i jęki dziecka, a gdy udali się na miejsce, znaleźli chłopca z rozpłatanym brzuchem i wydobywającemi się wnętrznościami. Przywołany lekarz udzielił pierwszej pomocy i stwierdził, że w pięciu miejscach były wnętrzności poprzerywane. Zaszyto mu wprawdzie brzuch i wnętrzności, ale chłopiec następnego dnia zmarł w ciężkich boleściach. Przybył zaraz sąd na miejsce, aby stwierdzić zbrodnię, przyczem wydarzyło się drugie nieszczęście. Assesor sądowy p. Adamy omdlał i upadłszy na ziemię pokaleczył sobie twarz i uszkodził palec u ręki.

— Dodatku na utrzymanie otrzymują żołnierze dziennie: w Olsztynie po 10 fen., Barsztynie 10, Brunsbergu 12, Darkemach 11, Gołdapi 12, Głąbinie 12, Wystruci 11, Królewcu 13, Lecu 10, Ełku 11, Kłajpedzie 13, Szczytnie 12, Piławie 16, Rastemborku 9, Stołupianach 12, Tylży 11, Wartemborku 9 i Welawie 12 fen.

— Katolickie uczennice tutejszéj wyższéj szkoły dziewcząt zrobiły w poniedziałek wycieczkę pod przewodnictwem swego nauczyciela religii, ks. dr. Gigalskiego, do Dywit i Starego Wartemborka, gdzie obejrzano nowe kościoły.

— Z izby karnéj. Dnia 4 lipca skazany został golarz Wilhelm Trojan z Nowéjwsi na trzy miesiące więzienia za lekkomyślne uszkodzenie ciała. Dwórznikowi Luks z Trękusa napuchły uda, skutkiem czego tenże przywołał Trojana, aby mu krew puścił. T. uczynił to, lecz użył przytém nieczystego przyrządu, skutkiem czego L. jeszcze bardziéj uda napuchły. Przywołany lekarz stwierdził zatrucie krwi i musiano L. odstawić do lazaretu. — Niezamężna córka mistrza kowalskiego Teresa Preuss z Gallinden (?) skazaną została na 2 lata więzienia i utratę praw honorowych przez takiż czas za fałszywe oskarżenie i obrazę dzierżawcy p. Birkholz z Gallinden. — Dnia 8 lipca skazany został robotnik Jan Sadowski na 5 lat i 1 tydzień więzienia za kradzież. Pokradł on w kwietniu podczas zabawy w »Koperniku« rzeczy wartościowe i odzież osób biorących w zabawie udział. — Tegoż dnia skazany został robotnik Marx starszy z wybudowania w Wartemborku na 6 miesięcy więzienia za fałszywe oskarżenie posiedziciela Graniczki z Wartemborka. M. oskarżył G., że tenże jego syna pobił tak, iż tenże będzie kaleką na całe życie. Rozprawa wykazała, że wprawdzie G. wybił chłopca, gdy ten poszedł na jego strączki, ale tylko lekko ręką. Chłopak jeżdżał u innego posiedziciela konno, spadł wiele razy i pewnością z tego uszkodzenia poniósł.

* **Klewki.** Przy pławieniu koni utopiły się dnia 6 bm. panu rotmistrzowi Lous trzy konie w wartości razem 1800 m.

* **W Starym Wierckubie** panują pomiędzy dziećmi szkólnemi żarnice i koklusz. Na 103 dzieci uczęszcza już tylko z powodu téj choroby do szkoły 30 i wkrótce zapewne szkoła zamkniętą zostanie.

* **Bartółty.** Przypominamy, że jutro w niedzielę odbędzie się tu teatr polski na cel dobroczynny. Spodziewamy się licznego przybycia wiarusów tak ztąd jak i z okolicy.

* **Silice.** Posiedziciel pan Saalmann sprzedał swą posiadłość 7 i pół włóki za 99 tysięcy marek panu Parschau z Plössen (w reszelskim). Pan Saalmann wyprowadza się do Olsztyna.

* **Rastembork.** W kościele ewangielickim w Leunenberg podczas wizytacyi kościelnéj załamał się mocno obsadzony chór; dwie osoby zabite a 30 ciężko rannych.

* **Ełk.** Redaktor tutejszéj »Gazety Ludowéj« pan Karól Bahrke skazany został przez komorę karną na 150 mr. kary za obrazę konsystorza ewangielickiego.

* **Brodnica.** W nocy z soboty na niedzielę uciekło z tutejszego więzienia aż 6 więźniów, którzy dla odsiedzenia swéj kary z Grudziądza tu przysłani zostali. Zdoławszy jakimś narzędziem usunąć skobel z kłódką, dostali się na poddasze, zkąd zabrawszy niektóre przedmioty do ubrania przez otwór w dachu zrobiony dostali się na podwórze, a ztąd przez mur na miasto. Dwóch z nich schwytano już w Grudziądzu, trzeci zaś, niejaki Jordan z Grudziądza, poranił tu już pewnego człowieka ciężko nożem.

* **W Gdańsku** zapadła, jak tamtejsza dyrekcya policyi donosi, wdowa Drechsler, utrzymująca mały kramik przy ulicy Matenbuden 10, na azyatycką cholerę. Pierwszy to obecny przypadek téj zarazy. Zaraz zarządziły władze wszelkie środki ostróżności.

* **Grudziądz.** Znany z wydawnictwa polskich książek do nabożeństwa tutejszy kupiec pan Jalkowski nabył na własność kamienicę z ogrodem, położoną przy ulicy Oberbergstr. i zamierza, jak słyszeliśmy, urządzić tam zakład wodolecznicy względnie zakład kuracyjny wedle metody naturalnego leczenia, któréj jest gorącym zwolennikiem. — Tutejszy »Gesellige« przypomina swym czytelnikom, że kończy właśnie 70 rok swego istnienia. Ileż to złego nabroił, a mianowicie nasiał kąkolu zawziętości! A jaki wynik jego polakożerstwa? Otóż polskość w Prusach Zachodnich potężnieje, o czém świadczą szczególnie ostatnie wybory.

* **W Toruniu** przed tamtejszym sądem przysięgłych toczyła się w piątek i w sobotę powtórnie sprawa przeciwko zagrodnikowi Kopysteckiemu. Kopystecki i Malinowski skazani zostali w czerwcu 1893 za zamordowanie barona Golca pierwszy na dożywotnie więzienie karne, drugi na śmierć. Krótko przed ścięciem Malinowskiego zeznał tenże, że Kopystecki jest niewinnym, wskutek czego sprawę tę podjęto na nowo. Sędziowie przysięgli uznali go w sobotę powtórnie winnym, a prokurator wniósł o dożywotnie więzienie karne. Trybunał zawyrokował jednak, że przysięgli pomylili się na niekorzyść oskarżonego i odroczył tę sprawę do przyszłych roków sądu przysięgłych.

ROZMAITOŚCI.

Falb przepowiada, że lipiec będzie obfity w deszcze, szczególnie w drugich dziesięciu dniach. Aby pogoda w lipcu kilka dni bez deszczu wytrzymała, nawet spodziewać się nie można. Krótkie burze, będą częstsze w pierwszej połowie, aniżeli w drugiej, w której znowu temperatura bardziej się obniży. W ostatnim jednak tygodniu nastaną dni cieplejsze. Prognoza Falba na lipiec jest następująca. Od 7 do 10 lipca opady i burze będą znaczniejsze, a temperatura zacznie opadać. Od 11 do 14 lipca nastąpią już gwałtowne ulewy z burzami. Temperatura będzie ciągle poniżej normalnej. Od 15 do 20 lipca deszcze się zmniejszą, ale zawsze będą dość znaczne. Temperatura opadnie jeszcze niżej. Od 21 do 28 lipca burz nie będzie wcale, a deszcze tylko nieznaczne. Od 23 do 31 lipca tempertura się podniesie, ale przyjdą burze i krótkie ulewne deszcze.

Nieprzyjemna przygoda wydarzyła się »starokatolickiemu« »biskupowi« Weberowi, następcy Reinkesa, w Fryburgu w Badenii. Pan Weber jest tak samo czuły na łaskę dworów panujących w Niemczech jak poprzednik jego, to też przybywszy do Fryburga i dowiedziawszy się, że bawi tam badeński książę następca tronu, w lot pospieszył z zapytaniem, czy mógłby uzyskać audyencyą. Na to otrzymał odpowiedź, że książę gotów go przyjąć, że jednakże za godzinę wyjeżdża, więc p. Weber powinien przybyć natychmiast. Pan »biskup« nie zwlekał naturalnie, lecz przywdziawszy szaty galowe, wsiadł do powozu hotelowego i zawołał do woźnicy, ażeby zawiózł go »nach dem Palais«, (»do pałacu«). Tymczasem pałacem nazywają Fryburczycy tylko pałac arcybiskupa fryburskiego. To też woźnica tam zawiózł p. Webera. Tenże, nie znając Fryburga, sądził, że znajduje się w właściwem miejscu, i wysiadł. Kapelana arcybiskupiego nie było w domu, a ponieważ p. Weber odwoływał się na to, że już jest zameldowany, więc służba bez wszystkiego zaprowadziła go przed arcybiskupa. Tam dopiero wykazało się nieporozumienie. Ale mina p. »biskupa«, gdy się tak niespodziewanie znalazł przed księciem Kościoła, była podobno rzeczywiście godną odfotografowania. Po wyjaśnieniu i uniewinnieniu niespodziewanéj téj wizyty, pan Weber kazał pędzić co koń wyskoczy do pałacu księcia następcy tronu — tam atoli dowiedział się, że książę już wyjechał. Ma się rozumieć, że w całym Fryburgu pomyłka ta wywołała wielką wesołość.

W armii austryackiéj mają być zaprowadzone nowe karabiny, ważące tylko 6 ½ funta. Zaopatrzenie armii w nową tę broń kosztować będzie tylko drobnostkę — 170 milionów marek. Oby tylko Niemcy nie poszły za przykładem Austryi.

Wszyscy razem polecaliśmy Bogu dusze, bo już prosto była śmierć. W końcu przecie dobiliśmy się do brzegu Afryki i spoczęliśmy trocha.

I znów płynęliśmy przez wielką wodę. Już nam powiadają, że Brazylia ze swem złotem niedaleka, a my oczekujemy, rychło nas tam zawiozą. Wreszcie dał Bóg, żeśmy dopłynęli. Zatrzymujemy się koło miasta Ryjo-Żanejro, ale nas z okrętu nie puszczają i obiecują jeszcze dalej powieźć. Ale patrzymy, na lądzie stoją nasi bracia i tak do nas wołają: „Ludzie kochani! pocóżeście tu przyjechali na zmarnowanie swoje i po śmierć? Czy nie widzicie, jak my wyglądamy nędznie i mizernie?“ Ale my nie zważamy na przestrogę, tylko mówimy między sobą: „Mamy chleba dość, dajmy im kiedy u nich taka bieda“. I zaczęliśmy im ciskać chleb, a oni nie mogli się nadziękować.

Mamy jechać dalej. Ha, może tam będzie lepiej. Jedziemy. Przypłynęliśmy do miasta Santosu. Aż i tu wychodzą bracia na nasze spotkanie i tak samo mówią: „Ludzie kochani! po co wy tu jedziecie na zmarnowanie? Czy nie widzicie, jak my nędznie wyglądamy? Ledwie chodzimy.“

A i z nas biedaków na okręcie ledwie cień pozostał; każdy zbiedzony i wynędzniały. Cóż będziemy robili, kiedy nami wiatr powiewa? Nie dlategośmy zmarnieli, żeby nam brakło jadła, ale żeśmy jeść nie mogli, bo człek ciągle wymiotował.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORZYSTNA SPOSOBNOŚĆ

do zakupów nadarza się skutkiem wyprzedaży mego dobrze zaopatrzonego składu

SZKŁA I FLASZEK

z powodu zwinięcia składu.

G. Eschholz Następca.

Z powodu zwinięcia składu wyprzedaję z mego wielkiego składu

wina, rum, koniak, arak, porter angielski,
jako i mój bogato zaopatrzony **skład cygar**

po **znacznie zniżonych cenach.**
Wszelkie towary kolonialne **wyprzedaję jak najtaniej.**

G. Eschholz Następca

rynek 18/19.

Tych moich Szanownych Odbiorców, którzy mają się uiścić za odebrane towary, upraszam niniejszym usilnie, aby należytość wyrównali, ponieważ się z Olsztyna wyprowadzam.

G. Eschholz

NASTĘPCA.

Szanownym Czytelnikom zwracam uwagę na na anons p. Konegen w Gipsowie i radzę, żeby każdy rólnik tylko tam nawozy sztuczne kupował. Dostanie tam każdy dobry i rzetelny towar pod korzystnemi warunkami. Działa nam się wiele lat duża krzywda, bośmy płacili grube pieniądze za lichy towar, a o tem nie wiedzieliśmy. Zaręczam, że u p. Konegen każdy najtaniej dobrych nawozów sztucznych zakupi.

M. Weichert, Kołaki.

Sztuczne nawozy,
jak mąkę tomasza i kajnit kupuje się u mnie najlepiej i najtaniej. Towar leży na dworcu w Gipsowie i w Wartemborku na pogotowiu i każdego czasu może być wzięty. **Konegen**
w Gipsowie (Wieps).

Bartółty.

W niedzielę, dnia 12 lipca po południu o 4 odbędzie się w **Bartółtach**, w ogrodzie pana Hartoffa **wielka zabawa latowa** połączona z **koncertem, teatrem i tańcami.** Koncert wykona kapela artyleryi z Olsztyna.

Odegrane zostaną sztuki:

1) Adam i Ewa, 2) Żyd w beczce, 3) Słowiczek.

Ceny miejsc: Bilety familijne na numerowane miejsca po 2 marki (trzy osoby), bilety numerowane dla pojedyńczej osoby 75 fen., pierwsze miejsce 50 fen., drugie miejsce 25 fen.

Bilety nabywać można u pp. Hartoffa, Walentego Brauna, Jana Dosta i Augusta Rieperta, jako i w dzień przedstawienia przy kasie.

Czysty dochód z tej zabawy przeznacza się na wybudowanie dzwonicy w Bartółtach.

Dwóch uczni

chcących się dobrze wyuczyć kowalstwa, przyjmę natychmiast w naukę. Dodaję, że dwóch uczni moich dostało już za dobre prace na wystawie robót uczni w Olsztynie dyplom i medal.

J. Tews,
mistrz kowalski w Szomwałdzie (Schoenwalde p. Klaukendorf.)

Młodzieniec

uczęszczający na gimnazyum, mający wielką chęć zostać kapłanem, wyższy sekundaner, nie mogący dla braku środków dokończyć szkół, uprasza o łaskawą zapomogę. Datki przyjmuje ekspedycya »Gaz. Olsztyńskiéj« i z takowych pokwituje.

Łańcuch
(Holzkette) znalazł **Józef Sager** w Bergenthal, gdzie ją odebrać można.

Szczawnica,

zakład zdrojowo-kąpielowy, klimatyczno-żentyczny i kefirowy w Galicyi, w pobliżu brzegów Dunajca. Zakład zdrojowy znajduje się w dolinie otoczonéj wyniosłemi górami, wstrzymującemi działanie wiatrów, powietrze czyste, orzeźwiające, podobne do powietrza okolic podalpejskich, zalecanych na miejsce pobytu dla osób osłabionych.

Woda szczawnicka zalecaną bywa ze skutkiem pomyślnym w chorobach: narzędzi oddychania, trawienia, dróg moczowych, narzędzi płciowych, zboczeń odżywania, chorobach nerwowych itd. itd.

Gości kąpielowych jest dotąd 800.

Wszelkie interesa na miejscu załatwia Zarząd zdrojowy, gdzie się należy udawać z zamówieniem mieszkania, adresując listy: »Do Zarządu Zakładu zdrojowego górnego przez Stary Sącz w Szczawnicy, na ręce W. Feliksa Wiśniewskiego«, albo »Do Zarządu Zakładu kąpielowego na Miedziusiu w Szczawnicy, na ręce W. Dra Kołączkowskiego«.

Na przyjęcie do Komunii św.

poleca drukarnia »Gazety Olsztyńskiej«

Książki do nabożeństwa

polskie i niemieckie w oprawach **zwyczajnych** i **ozdobnych,** od 25 fen. za sztukę począwszy, aż do najdroższych.

Sprzedaż za gotówkę!

Moritz Pfingst,

RYNEK nr. 20, OLSZTYN RYNEK nr. 20,
(w dawniejszym składzie H. Schöneberga),

poleca na obecne przyjęcia do Komunii św.

UBRANIA

od najtańszych do najeleganciejszych pod gwarancyą za dobre leżenie.

Ściśle stałe ceny.

Wszelkie **środki lecznicze,** rozporządzeniem cesarskim na sprzedaż dozwolone, jako i wszelkie w zakres **drogeryi** wchodzące artykuły poleca jak najtaniéj drogerya **Franciszka Vonberg'a** Wartembork.

CAŁKOWITA WYPRZEDAŻ.

Ponieważ mój interes w niedługim czasie zwinę, dla tego otworzyłem z dniem 1-go lipca roku bieżącego

WIELKĄ WYPRZEDAŻ

mego dobrze zaopatrzonego składu **towarów kolonialnych, likieru, rumu, koniaku i cygar.** Aby uprzątnąć, sprzedaję **wszystkie towary po znacznie więcéj zniżonych cenach,** niż dotąd, jednak tylko **za gotówkę.** Sprzedającym z drugiéj ręki udzielam pomimo zniżonych cen jeszcze szczególnych ustępstw.

WILHELM LEWIN,

dawniéj F. W. Hermenau,
ulica Olsztynkowa (Hohensteinerstrasse) 46.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)